

Teatr w kaloszach

Sylwia Krasnodębska

„Gazeta Polska Codziennie” nr 7

11.01.2023 rok

„Hamlet we wsi Głucha Dolna” Ivo Brešana w reż. Roberta Talarczyka w Teatrze Nowym w Łodzi. Pisze Sylwia Krasnodębska w „Gazecie Polskiej codziennie”.



fot. Ha-Wa / mat teatru

Chcieli zakpić z naiwności prostego ludu i obłudy elit, a zakpiłi najbardziej z samych siebie. „Hamlet ze wsi Głucha Dolna” Ivo Brešana w reżyserii Roberta Talarczyka w Teatrze Nowym w Łodzi to niestety niewiele więcej niż karykatura... karykatury.

Tekst niezwykle ciekawy i dający potencjał na ponadczasową opowieść o relacji władzy z narodem. Ogromne poruszenie we wsi. Do Głuchej Dolnej wybiera się sam premier. Pochodzący z miejscowości poseł z Jedynej Słusznej Partii, Marian Bukara (Bartosz Turzyński), mobilizuje społeczność, by ta przygotowała spektakl i wystawiła go przed szefem rządu. Pada na „Hamleta” Szekspira. Wiejski nauczyciel protestuje, wiedząc, że jego sąsiedzi nie są przygotowani na pracę nad tak trudnym tytułem. Zmuszony do uproszczenia tekstu dochodzi do wniosku, że „to jest tak niepodobne do Szekspira, że facet nie przewróci się w grobie”. Tymczasem mieszkańcy Głuchej Dolnej uznają, że skoro „daliśmy radę Niemcom, daliśmy Ruskom, to damy i Szekspirowi”.

Historia jednak potoczy się inaczej, a hasło „być, albo nie być” wybrzmi tu z podwójną mocą. Szekspirowski dramat napisze dla mieszkańców sama historia. Nie będą potrzebowali inspiracji duńskim księciem. Przewrotna i błyskotliwa historia spłaszczona jest na łódzkiej scenie niemiłosiernie. Wysilek włożony w karykaturalne przedstawienie mieszkańców wsi przynosi wkładanie im w usta hitów disco polo i całego wachlarza tego, co wyobrażamy sobie jako słoma z butów. Szkoda, że teatr przemienił się w kabaret, a śmiech w rechot. Wybija się jedynie talent Tomasza Kubiłowicza, a potem już martwa cisza. Szekspirowski sens ginie marnie.